

„Sulkowski“.

(Na marginesie Tragedji Stefana Żeromskiego.)

Jest — że on tylko wizji poetyckiej idealnym tworem, czy też był realnym człowiekiem? — nieraz samych siebie pytamy. Wiadomo o nim przyplątała do nas, tak skrzydlami fantazji pozornie zdolna, że mimowoli zwykliśmy spoglądać na niego, jako na pół-mityczną postać, w której, jak w dawnych herosach, skupiło się, jak w najczystszej kryształce wszystko, co człowiek „ideałem” zowie, a więc moc ducha, wytrzymałość i sprawność fizyczna, ogrom potężnego intelektu i rozmach bajecznego czynu i męska siła charakteru i w ogniu tęsknoty do kraju i służby jemu najoddańszej wypróbowane potężne uczucie miłości do Ojczyzny.

Był Sulkowski dzieckiem arystokratycznej, polskiej rodziny, która za panowania Sasów osiągnęła ogromne znaczenie, a za „Króla Stasia” wzmogła je i pod względem materialnym subwencjami pieniężnymi, które pobierali od Imperatorowej Rosyjskiej za zdradę kraju polskiego. Nieprawy potomek jednego z członków tej rodziny, a ukochany wychowanek możnego stryja, ks. Augusta Sulkowskiego, młody Józef, jako dziecko bawił wraz ze swym opiekunem na dworach austriackim, francuskim i rosyjskim, podziwiany i kochany przez wszystkich z powodu niezwyklej urody, inteligencji, dowcipu i sprytu. Ale — gdy w tym okresie dwory szalały w zabawach i przyjemnościach, gdy w kapiących od złota salonach w wir tańca szły szeregi strojnych barwnie i zdobnie markizów i markiz — to w podziemiach i chatkach, gdzie dłonie uciemiężonych i z praw do swobodnego życia odartych pracowały na zbytek i bogactwo panów, powstawały ciche zrazu, potem coraz głośniejsze pomruki buntu, który urósł wreszcie w burzę, rozdzierającą swemi błyskawicami nie tylko dzieje człowieka — ale dzieje całych społeczeństw europejskich, połowiąc karty historii nowoczesnej na dwie części. Napis drugiej części jest: „Rewolucja Francji.”

W burzy tej obok innych głów spłądła na szafocie jasnowłosa głowa najpiękniejszej a zarazem... „najlekkomyślniejszej” z monarchiń — głowa nieszczęsnej Marji Antoniny, która ongi na kolanach swoich pieściła uroczego dzieciaka, małego Sulkowskiego, gdy ze stryjem swoim na dworze jej przebywał. Wychowanek zaś najświetniejszych dworów poszedł w twardą służbę Rzeczypospolitej francuskiej, by posadzkę salonów zamienić na krwawe pola bitew, a laury, które o „dame serca” w pojedynkach mógł zdobyć, na ciężko zapracowane laury wojenne. I dziwna rzecz! Wychowanek ludzi, którzy z dobra ojczyzny zrobili dla siebie frymarkę jarmarczną dla osobistej korzyści, poszedł w świat z jedną myślą o Polsce. I rzecz można o nim słowami Słowackiego, że przez całe życie przyszło mu „przyciskać do piersi jedną tylko krwawiącą ciagle ranę, że jej — to jest Polski — już niema!” Ale w imię i dla tej rany pokrywały się piersi młodego żołnierza ranami rzeczywistości, krwawymi...

Bierze więc najpierw udział w walce przeciw targowiczantom r. 1792 i pod Żelwą sławą się okrywa. Po zwycięstwie targowiczów opuszcza kraj i wyjeżdża do Francji, skąd wysłany przez rząd republikański jedzie do Stambułu, a stąd wśród wielu przygód — dąży znowu do Polski, by brać udział w powstaniu Kościuszkowskim, bić się mężnie i rany zyskać. Po upadku powstania Kościuszki wraca znowu do Francji, zostaje mianowany kapitanem piechoty i pod Mantu wybitnie się odznacza. Tu też został adjutantem Bonapartego i jako taki korzysta z każdej chwili, by Bonapartemu objaśnić los i znaczenie Polski. Był więc pierwszym i najbliższym Bonapartemu Polakiem. Wyróżniany przez rząd francuski z powodu swoich zdolności został posłany do Wenecji, która wtedy konała i z przesławnej władczyni Adriatyku zmieniała się w pokorne narzędzie polityki rządu francuskiego. Ten bowiem piękniemi republikańskimi idejami otumaniony stronnictwo radykalne, zawładnęło nie tylko niem ale i całym państwem Wenecji.

W sieć tych intryg wpadł i Sulkowski. W żyłach swoich miał krew nieznaną z nazwiska, ale prawdopodobnie prostego pochodzenia matki, i stąd może płonęła w jego sercu miłość tych licznych rzesz wyędźniałych, rzesz chłopów i żołnierzy, pędzonych głodem i chłodem przez życie. W obronie ich podnosi nie tylko oręż, ale walczy i piórem w szeregu świetnych dzieł.

Bo to jest sprawa tych, których imię „miljony”, a którzy w tragedji Żeromskiego noszą (I akt, scena 1) nazwiska: Zalesiak, Zmuda, Trzmiel, Boś, Komański, Zawilec, Ogniewski. W ich to imieniu wypowiada Boś do Sulkowskiego słowa skarżące się treścią stuleci: „My są naród nieufny. Z chłopskich my wyszli chałup. Nas sto razy zdradziła zdrada i oszukało oszustwo. To samo ojciec nasze, dziady, pradziady.”

Tego to chłopstwa i żołnierzy sprawa stanie się sprawą Sulkowskiego, który w duszy swej połączy najściślej sprawę ludu ze sprawą narodową, a w bogatej wyobraźni żołnierza-republikańca zarysuje się wtedy ideał nowej Polski, wolnej pod względem państwowym i szczęsnej pod względem stworzenia dla wszystkich obywateli warunków równego i swobodnego życia, co ma odpowiadać trzem idejom: wolności, równości i braterstwa. Zapatrzaony w ten ideał Polski idzie Sulkowski w wierną służbę Francji z nadzieją, że wódz naczelny w nagrodę za służby żołnierzy polskich — Polskę odbudować pomoże.

Idzie Sulkowski w służbę tę z wiarą, którą mu tylko jego 25 lat życia dać mogły! Nie był Sulkowski, jako adjutant Napoleona, zwolennikiem planów i osoby Dąbrowskiego, ale któż wie, czy w najlepszych zresztą pod względem intencji planach tegoż nie przewidywało jego bystre oko tej tragedji, co „tragedją legionów polskich” zwiemy! Ktoż wie, czy tym razem nie orjentował się on lepiej w sytuacji politycznej, w bezwzględnej polityce Francji ówczesnej, która umiała używać najlepszych sił, jako pionków do gry dla własnej korzyści? Widok tej właśnie polityki jest tragedją bohatera Żeromskiego, bo problem sprawy ludu to prawie zawsze „problem człowieka”, który według słów Sulkowskiego w tragedji „pokona kiedyś ptaka i zdobędzie jego naturę chyżą, zgłębi instynkty czworonoga i będzie na przyrodę zewnętrzną patrzył jego oczyma, gdy tego zapragnie. Lecz nie zmży się już i nie zamieszka ani w ciele hieny, ani w ciele krokodyla”. (Akt V.)

A tymczasem!... Gdy znowu na Malcie pierwszy owładnie baterjami Valetty, gdy napiętnuje znikczemnienie zakonu Joannitów nie dostrzeże sam Sulkowski, że ta wiara w zwycięstwo sprawy ludu zasłoniła mu fakt, iż to było tylko zwycięstwo państwa francuskiego, które jak Wenecja, tak i Malte i swoje panowanie zajęło. Szło więc tylko o zmianę pana tak, jak w niespełna 30 lat potem, potomek równie arystokratycznego rodu, 23-letni hr. Krasinski określi, że w walce rewolucyjnej idzie tylko „o zmianę plemienia”. (Nieboska Komedja” wyd. r. 1835).

Sulkowski, jako człowiek, widział w walce rewolucyjnej zmaganie się sił człowieka po to, by z chaosu pierwiastków jego natury powstał nowy typ — typ silny, mocny, piękny, prawy, czysty i subtelny, którego „Duch za żywota wyleci w niebiosy”. Prototypem takiego człowieka jest w tragedji Żeromskiego Sulkowski. Ale, gdy dnia 22. 10. 1798 zabłysło słońce dla rozdrażnionych mieszkańców Kairu, którzy walkę z Francuzami rozpoczęli — zabłysnąć ono miało po raz ostatni dla Sulkowskiego. Wyprawiwszy się z nieliczną garstką przeciw rozszalałemu tłumowi padł rozszarpany przez niego doszczętnie. Ordynans Zawilec przynosi w tragedji Żeromskiego jedyny szczątek, pozostały po Sulkowskim — napierśny strzęp munduru z orderem. I salutuje wtedy długo wraz ze swą gwardją temu strzępowi — generał Napoleon Bonaparte... Na miejscu śmierci zbudował, czcząc pamięć bohatera, „fort Sulkowskiego” i według historyków miał rzec o zmarłym te słowa: „il est mort, il est heurenx”, dodając przytem pełne serdecznego szacunku wyrazy.

Tyle historia, ale naczęj koncepcja artystyczna, która zasadniczą myśl — usque ad finem — doprowadzić musi. Jak fama tych czasów głosiła, Sułkowski został wysłany umyślnie przez Napoleona na ten „stracony” posterunek. Nie uchodzą więc bezkarnie słowa, które o Bonaparte'm mówi w tragedji Sułkowski: „Częstośmy się wtedy mierzyli z nienawiścią i uwielbieniem!” Czy był równy Bonaparte'mu — jak twierdzi wielu — zdolnościami? — bezcelowe to pytanie, bo geniuszu miarą zwykłego rozwoju mierzyć nie można. Wszak i geniusz Napoleona rósł w ciągu lat całych. Któż więc przewidzieć może i określić na pewno przyszłość Sułkowskiego? Stają oni w tragedji Żeromskiego, jako równi naprzeciw siebie, i opowiada Sułkowski: „miałem takie boskie chwile, kiedy w jego oczach widziałem lek i zazdrość, niepokój i gniew”, a więc... uczucia człowieka, których Sułkowski się zbywa, bo wierzy w to, że „człowiek już się

nie zniży.”... A jednak! Już raz rumieńcem płonęło mu oblicze, gdy księciu D'Este odpowiada ze strasznym wstydem: „Nie ja... sprzedałem Wenecję Austrii” i już raz na wieść o zdradzie wodzów francuskich, doniesionej mu przez Antraigne'za powie z przerażeniem: „Skarżą się pomiędzy sobą starzy, biedni, zgłodniiali, obdarci żołnierze: „zdrada zawždy, zdrada wszędy!”

Zetknie się bohater idei z twardem brutalnem życiem i zetknie się, jako równy z równym wodzem swym, do diademu cesarskiego dążącym, — oficer armji francuskiej, który mówi: „Wszystkie najwznioślejsze hasła są kłamstwami, jeżeli wiodą do materialnego wywyższenia tego, który je głosi”. Tak niezrozumienie faktycznych, realnych stosunków zabiło Sułkowskiego. Paść on musiał, jako rywal swego wodza, by Bonaparte mógł iść wzwyż i rość w potęgę, którą istotnie osiągnął. Padł na dalekiej ziemi wschodu, zapatrzony w przyszłość wolnej Polski, padł jako rycerz i wierny syn tej Polski, do której tęsknił: „Czeka na mnie ziemia moja i po nocach we mnie płacze. Ogrom trudów nienapoczętych leży tam, jak nie-naruszona na wiosnę rola”.

Już nigdy do tej ziemi nie wrócił.

Dr. W. Tatarzanka.